

Numer 117. **Lwów dnia 29 Września — Czwartek.** **Rok 1870.**

Przedpłata wynosi
w miejscu:
rocznie . . . . 8 złr. — ct.
półrocznie . . . . . . 4 „ — „
ćwierćrocznie . . . . . 2 „ — „
miesięcznie . . . . . . — „ 70 „
z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:
rocznie . . . . 9 złr 60 ct.
półrocznie . . . . . . 4 „ 80 „
ćwierćrocznie . . . . . 2 „ 40 „
miesięcznie . . . . . . — „ 80 „
W Prusach i Rzeszy niemieckiej:
ćwierćrocznie . . . . . 2 tal. 5 silbgr.
W Paryżu ćwierćr. 9 fr *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.
Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Redakcya i Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.
Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat
Manuskrypta się nie zwracają.
Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.
W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.
Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.
„Unia“ wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: we wtorek, czwartek i sobotę, o godz. 3ciej popoł.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.
(Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.)

Lwów 28. września.

Okropny widok przedstawia nieszczęśliwa Francya. Połowa jej ziemi zalana pruskiemi wojskami, Paryż oblężony, twierdze jakkolwiek stawiące opór rozpaczliwy, odcięte od reszty kraju, pozbawione wszelkiej nadziei pomocy lub odsieczy. W obozie pruskim buta upojonego szałem zwycięzcy, w łonie zagrożonego narodu niesnaski, agitacye i brak jednolitego, potężnego kierownictwa. Armia francuska regularna, albo nie istnieje, albo formuje się dopiero, a zastępy zbrojne, jakkolwiek liczbą olbrzymie, złożone z ludu walecznego wprawdzie, ale nie celującego silną organizacyą i prawdziwie militarną dyscypliną.

Taki mniej więcej obraz przedstawia nam Francya, wczoraj jeszcze szczęśliwa i potężna, mająca zawsze głos pierwszy w chórze potęg europejskich. Czyż jednak położenie nieszczęśliwego narodu mimo to wszystko jest bez ratunku, czy Prusacy, dziś już pewni najwyższego tryumfu, zdołają zniszczyć do szczętu i na zawsze upokorzyć państwo, które stało dotąd zawsze prawie na czele Europy?... Dalecy jesteśmy od różowych złudzeń — ale wyznać musimy, że tak czarno na przyszłość nie patrzymy. Wierzymy, że mimo dzisiejszego upadku, mimo okropnych katastrof, mimo chwilowego upokorzenia i zewnętrznego rozbicia, Francya jeżeli nie zwycięzko, to przynajmniej obronną ręką wyjdzie z dzisiejszej wojny.

Podstawą tej wiary naszej jest przekonanie, że jeśli państwa bywają często upokarzane, jeżeli potęgi militarne łatwo mogą być kruszone — to narody, które reprezentowały ideę cywilizacyjną i chrześciańską, nie giną nigdy od jednej wojny, choćby najkrwawszej i najnieszczęśliwszej. Prusacy rozbili cesarstwo, zdruzgotali maszynę militarną, żelaznemi kleszczami uczepili się twierdz odciętych od reszty kraju, ale po za cesarstwem, po za armią, po za twierdzami - jest naród francuski, naród bitny i mnogi, pełny szlachetnej dumy i ofiarności.

Wprawdzie mieliśmy już wskazówki smutne, że na czele tego zagrożonego narodu stoją ludzie, którzy nie dorośli swemu zadaniu, i że w łonie samej Francyi wichrzyć poczyna namiętność przeciw własnym spółobywatelom zwrócona. Ufamy atoli, że był to ostatni tylko wybryk lekkomyślności, którą grzeszą wszystkie radykalne stronnictwa francuskie, że były to męty, które z wzburzonej do głębi ludności wypłynęły na chwilę tylko do góry... Teraz, gdy żelazna ręka zdobywcy kołacze gwałtownie do bram Paryża, kiedy z całą grozą przed oczyma narodu rysuje się kwestya bytu — ucichną zapewne swary wewnętrzne, a Francya jak jeden mąż w zbroi stanie w obronie swej ziemi.

Najniebezpieczniejsze przesilenie Francya już przebyła. Sytuacya jej teraźniejsza niezmiernie jest groźną i niezmiernie ciężką — ale jest stanowczą i jasno sformułowaną. Prusacy odrzucili z zuchwałą butą wszelkie propozycye pokoju — walka tedy i tylko walka, walka o śmierć lub życie jest jedynem hasłem narodu. Gdy hasło to zagrzmi potężnym głosem zapału w całym narodzie — umilkną w obec niego nieczyste podszepty i bratobójcze nawoływania.

Nieszczęścia bywają ogniem, w którym hartuje się męztwo i w stal niezłomną się zmienia — a rozpacz straszną jest bronią. Prusacy tryumfują za wcześnie. Buta ich znaleźć może nagły upadek. Armia ich, mimo wszelkich zwycięztw i postępów szczupleje, a niszcząc wszystko do koła, niszczy i siebie samą także wysileniem i koniecznemi stratami. Okrucieństwa ohydne, barbarzyństwo dzikie wojsk pruskich przejmują mieszkańców nieubłaganą nienawiścią. Gdziekolwiek też posuną się zwycięzkie sztandary pruskie, gonią za niemi furye nienawiści i zemsty francuskiej..

Król Frydryk Wilhelm mógł ujrzeć jeńcem u siebie cesarza Napoleona, Moltke mógł pobić Mac-Mahona — ale armia pruska nie pokona narodu. Jeżeli Francuzi nie dadzą ostygnąć zapałowi, ale go oprą na wytrwałości, Prusacy zwyciężając ciągle wywalczą sobie w końcu — ziemię na grób olbrzymi.

TEATR WOJNY.

„Nic nowego pod Paryżem!“ Tak doniosło nam przed kilku dniami bióro Wolffa, a dzienniki prusofilskie z tego braku nowin i fałszywego alarmu pruskiego o walce ulicznej w Paryżu wywodziły najstraszliwsze wnioski i kombinacye. Pisano o kontrrewolucyi jak o pewniku, zapewniano, że Paryż niezadługo sam bramy swe otworzy Prusakom. Tymczasem wiadomość o walce ulicznej była tendencyjnem kłamstwem wymyślonem dla zamaskowania niepomyślnych dla Prusaków wydarzeń pod Paryżem, o których donosi nam wczorajszy telegram z Tours. Otóż telegram francuski donosi o całym szeregu klęsk pruskich. Dnia 23. generał Mauduit uderzył na opanowane przez Prusaków reduty pod Moilin, Villejuif, Jaques i Hautes Bruyeres. Prusacy poczęstowani kilkugodzinnym ogniem bateryi polowych i dział pozycyjnych z pobliskiego fortu zachwiali się, a gdy Francuzi przypuścili szturm, uciekli ze swej pozycyi. Oczywiście trąbić będą teraz znowu Prusacy, że reduty zdobyte były słabo bronione, gdyż nie przywiązywano do nich żadnego znaczenia. Ale wiadomo wszystkim, jak wielką wagę do tej pozycyi przywiązywali Prusacy, skoro 19. b. m. wysłali aż 4 korpusy, ażeby z pod Villejuif wyprzeć z tej samej pozycyi 3 dywizye francuskie. Zdobycie tych redut — jest tedy dla Francuzów bardzo znaczną korzyścią. Prusacy bowiem mogliby z dawnych swych pozycyi ostrzeliwać niektóre części Paryża. W tym samym dniu kontradmirał Soisset zrobił świetny rekonensans i wypędził Prusaków ze wsi Drancy, a generał Ballanon w ten sam sposób niegrzeczny zmusił Prusaków do opuszczenia wsi Pierrefitte. Nie na tem kończy się zapas wiadomości z Paryża. W każdej chwili spodziewać się należy świeżych telegramów, gdyż donoszą z Evreux, że tam pazedwczoraj spadł balon z listami z Paryża, które zaraz odesłano do Tours. I te listy nie zawierają pewnie nic niepomyślnego dla Francuzów, gdyż w takim razie wyprzedziłoby je bióro Wolfia.

Bardzo szczęśliwą wycieczkę zrobił 20. bm. komendant twierdzy Thionville. Zabrał bowiem 100 wozów pruskich z żywnością i amunicyą, a eskortę pruską, która broniła tego transportu, w pień wycięto.

Do Marsylii przybyło 551 ochotników Garibaldego. Odesłani zostali ztamtąd do Tours. Marsylia postawiła już dla obrony Francyi 32.000 dobrze uzbrojonej gwardyi ruchomej.

W całym kraju zaczyna powstawać lud i wspólnie z oddziałami wolnych strzelców niszczy komunikacye i transporty pruskie. Prusacy srodze gniewają się na „sfana-

---

MISTYFIKACYA

POWIEŚĆ PRAWDZIWA.

(Ciąg dalszy. Obacz nr. 112.)

III.

Roman do Adolfa.

Stało się!... Gdybym się już nawet chciał cofnąć, nie mogę, bobym własne swoje popsuł interesa. Po niewczasie odebrałem twoje uwagi i rady abym zaniechał mojej mistyfikacyi. Stało się!... a jak się to stało — opowiem. Donosiłem ci, jak mnie skarciła panna Eliza za moje przedwczesne wystąpienie z d w u z n a c z n i k a m i, jak potem czekając na rewizytę p. W. byłem w rozpaczy, sądząc, że ją zbyteczną moją obraziłem śmiałością; teraz, dodam jeszcze, że w takim stanie byłem dość długo, bo papa dobrodziej opóźniał się ciągle; z utęsknieniem przezemnie wyglądany, nie przychodził. Nareszcie, jednego dnia po południu, kiedym już był postanowił wbrew wszelkim formom, nie proszony i nie dziękowany, ponowić moją wizytę u rodziców pięknej Elizy, drzwi się otwarły mego mieszkania i wszedł, a raczej wtoczył się p. W. — Gdyby mój ojciec rodzony był przyjechał do mnie, nie byłbym go może z takiem uniesieniem powitał; p. W tymczasem badawczem okiem obejrzał moje pomieszkanie; zdawał się być dość zadowolony, bo w ciągu wizyty nazwał mię parę razy kochanym panem i dobrodziejem. Wizyta trwała krótko i obeszła się bez zwierzeń; chwila ta nie zdawała mi się do tego stosowną, zwłaszcza, że konfidencyę moją pragnąłem uczynić w obec p. Elizy, chcąc być świadkiem wrażenia, jakie ona na niej uczyni. Postanowiłem jednak dopełnić jej w jak najkrótszym czasie, a korzystając ze swobody, jaką mi powróciła wizyta ojca Elizy, tegoż jeszcze wieczorem anonsowałem się u pp. W. — Zostałem przyjęty i szczęśliwym trafem nie było nikogo z gości. Do czasu podania herbaty p. W. mówił o objadach księcia S., p. W. o obowiązkach kobiety, p. Eliza o teatrze i literaturze, a ja o wszystkiem naraz. Po herbacie, p. W. mówił znów o objadach ks S., pani W. o zepsutym smaku XIX. wieku, czego jej małżonek nie mógł zrozumieć, twierdząc, iż on lubo nieodrodne dziecko swego stulecia, ma smak doskonały, panna Eliza tą razą milczała, a ja patrzałem na nią i szukałem sposobności uczynienia w końcu mojej konfidencyi. P. W. widocznie był już osłabł w swoich względem mnie podejrzeniach i przekonany zapewne przez swoje damy żem nie tylko dystyngowany i przyjemny ale i bogaty, zaprzestał swych dawnych badań. Tą razą pani W. dopomogła mi do zwierzeń; gdy bowiem dyskurs o objadach ks. S. się przerwał i nastało milczenie, spytała zwracając się do mnie.

— Zapewne, Warszawa znana panu dawniej!

— Przeciwnie pani, nigdy tu nie byłem.

— Nie przyznawałeś się pan żeś na karnawał do nas przyjechał, dodał p. W. ale ja podejrzywam zawsze, że to główny powód...

— O, wcale nie, odrzekłem; najszczerzej mówiłem wówczas, że nie dla zabaw tu przybyłem, bo zabawy to rzecz kosztowna zwłaszcza w Warszawie..

P. W. spojrzał znów na żonę i córkę; snać podejrzenia obudziły się na nowo.

— Proszę też pana, mówił niby zmieniając przedmiot rozmowy, życie we Lwowie musi być także drogie?...

— Dosyć, zwłaszcza, jak mi mówili, w tym roku.

— Pan nie mieszkasz we Lwowie? spytała pani W.?

— Ten rok spędziłem na wsi u hr. L.

— To krewni pana?

— Nie. Byłem w ich domu nauczycielem ich synka.

— Gdyby piorun był uderzył w tej chwili z pewnością nie zrobiłoby to większego wrażenia na panu W.

— A co, czy nie mówiłem! zawołał; zapominając się zupełnie.

— Nie mogłem powstrzymać ironicznego uśmiechu. Spojrzałem na panię W., lecz twarzy jej dostrzedz nie mogłem, bo z umysłu zapewne pochyliła się nad stołem; Eliza była zimna, obojętna jak głaz. Tegom się najmniej spodziewał.

Była chwila przykrego milczenia.

— Przyjechałem właśnie do Warszawy, odezwałem się pierwszy, w celu wyszukania sobie jakiej takiej posady, którąby mi dawała rękojmię spokojnej przyszłości. Nie mając żadnych stosunków, żadnych znajomości w Warszawie, ośmielam się prosić pana, byś raczył mi wskazać jaką osobę wpływową, do której mógłbym się udać i prosić o protekcyę; chciałbym jako nauczyciel prywatny wejść do jakiego zamożnego domu.

— Wszak tu jest bióro stręczeń, odrzekł dość niegrzecznie p. W.

Z każdej jego niegrzeczności byłem w duchu zadowolony, bo następstwem jej musiało być koniecznie jakieś zadośćuczynienie, co nie dawało nadzieję utrzymania z domem pp. W. dłuższych stosunków. Na wzmiankę o biórze stręczeń, pani W. spojrzała z wymówką na męża.

— Jeżeli pan pozwoli, rzekła, to ja sama będę się starać, a mając dość tutaj stosunków mam nadzieję, że w krótkim czasie wynajdę panu stosowną dla niego i dobrą posadę nauczyciela.

— Nieskończenie pani obowiązany będę, odrzekłem i nie chcąc przedłużać tej sceny dla mnie nawet nużącej, powstałem. Nikt mnie nie zatrzymywał; p. Eliza ledwo mi się skłoniła nie spojrzawszy nawet na mnie; p. W. podał

tyzowany" (sic!) lud francuski, broniący swej ziemi. Wysyłają oddziały landwery dla oczyszczenia okolic, ale to wcale nic nie znaczy.

Nie zawiodła nas nadzieja, że duma hr. Bismarka w dyktowaniu warunków zawieszenia broni zniweczy wszelkie niesnaski domowe we Francyi. Zaraz po rozbiciu się układów Favra z Bismarkiem napisali Gambetta i Ferry z Paryża następujący list do pana Cremieux w Tours: Paryż przygotowany jest do heroicznego oporu. Wszyscy obywatele należący do stronnictwa skrajnego i reakcyi gotowi są wspierać rząd heroicznie. Jeżeli pruskie depesze donoszą wam o nie pokojach w Paryżu, nie wierzcie tym kłamstwom. Mamy ogromne siły w gwardyi narodowej, ruchomej i w wojsku liniowem i wielkie zapasy żywności i amunicyi. Możemy się utrzymać przez całą zimę.

Pruskie dzienniki majaczyły o gotowości marszałka Bazaina do kapitulacyi. Z Tours urzędownie zaprzeczają tej wiadomości. Zaprzeczenie tej bredni wierutnej jest zbytecznem. Prusacy bowiem sami przestali się już łudzić nadzieją, by Metz wpadł im w ręce. I o wzięciu Strasburgu, przynajmniej w bardzo krótkim czasie, zwątpili Prusacy tożsamo. Piszą bowiem dzienniki pruskie, że może dopiero za dwa tygodnie pomyślić będzie można o wzięciu Strarburga. Generał Werder kierujący oblężeniem tej twierdzy, uwiadomił mieszkańców miasta Kebl (koło Strasburga), że czekają ich w tych dniach dotkliwsze klęski, niż w początku oblężenia. Z tego domyślać się można, że Werder przygotowuje się do szturmu. Mamy nadzieję, że tacy bohaterowie jak Uhrich i Barras nie tak łatwo dadzą Prusakom zająć Strasburg. Nie mało padnie jeszcze żołnierzy pruskich, zanim niedobitki ich zdołają dotrzeć do gruzów tej twierdzy.

Wanderer podaje następujący opis bitwy pod Villejuif i Montrouge. Meaux dnia 20 września, 8 godz. rano. Drugi korpus bawarski otrzymał 18. rozkaz połączenia się z armią następcy tronu, i gdziekolwiek przed 20. dokonać tego połączenia. 14. rano korpus był w Thinis, i bez przerwy manewrował dalej przez opuszczone wsie, zburzone kościoły i spalone rzędy domów.

Około pół do dwunastej przed południem nadeszła wiadomość od kapitana Schögel, który straż przednią prowadził, że nieprzyjaciel ukazuje się na północ od Hay. Jenerał v. Hartmann zrekognoskował tam natychmiast dokładnie okolicę, i pokazało się, że nieprzyjaciel usadowił się koło Villejuif, ażeby ztamtąd prawdopodobnie przeszkodzić nam w przejściu przez Sekwannę. Pod Hay nieprzyjaciel ograniczył się na tem tylko, że dał kilka salw, opuszczając potem lasy i doskonałą pozycyę swoją.

Około pierwszej naparł jenerał v. Wather z trzecią dywizyą na nieprzyjaciela przed Villejuif, były tam prawie dwie dywizye francuskie. Jenerał v. Wather uderzył natychmiast zapamiętale. Francuzi stawiali dzielny opór mimo silnego ognia ręcznego i nie ustępowali ani cala ziemi. I owszem udało się im nawet centrum 3. dywizyi zachwiać i nagle rzuconemi kartaczami przełamać, tak że lewe skrzydło bawarskie odparte zostało do Sekwany.

Jenerał Hartmann sam dowodził prawem skrzydłem i chciał obejść francuzką pozycyę, ale w skutek wiadomości o zachwianiu się trzeciej bawarskiej dywizyi, odstąpił od zamiaru swojego i poszedł wspierać chwiejących swoją czwartą dywizyą. Zręczną zmianą frontu i szczęśliwem uderzeniem odciął dywizyę francuską, walczącą z lewem skrzydłem bawarskiem i przy tej sposobności dostało się nam około 700 jeńców. Francuzi nieprzygotowani na tę zaczepkę i schwyceni z tyłu bawarskiemi bateryami (na północno-wschód od Villejuif) cofnęli się szybko za Sekwanę.

Jenerał v. Wather przez zmianę frontu znalazł się w pozycyi, z której mógł utrudnić nieprzyjacielowi przejście Sekwany. Połowę lewego skrzydła nakazał rozpuścić i podprowadzić pospiesznie bateryę na sam brzeg rzeki. Na nieszczęście Francuzi byli już dość wysunięci naprzód, tak, że udało się tylko przynieść szkodę ostatnim kolumnom i przeszkodzić im w wysadzaniu obu mostów. Znalezione pod mostami miny zniszczono i drugi bawarski korpus maszerował dalej. O jakie tysiąc kroków od brzegu Francuzi wsparci nową dywizyą z korpusu Vinoy, ustawili się czołem do szturmujących Bawarów. Mieli także oparcie w świeżo założonych szańcach. Z wyżyn Sceaux ostrzeliwali Francuzi linię bojową, ale bezskutecznie, gdyż strzały nie niosły daleko. Tu walka była żywą, trzy razy próbowali Bawarzy zdobyć szańce, ale trzy razy krwawo odparci byli, aż póki nakoniec około pół do piątej nie nadciągnął 5. korpus pruski i pod Fontenay jenerał v. Rheinwaben nie uderzył na ich lewe skrzydło.

Jenerał Vinoy po żywej utarczce odrzucony został z trzema swemi dywizyami do fortu Montrouge, gdzie raz jeszcze próbował stawić nam czoło. Ale nadaremnie wyczerpywał swe siły. Jenerał v. Hoffman nadciągnął z czołem 6. korpusu pruskiego przez nawpół spalony las Clamart i uderzył z tyłu na nieprzyjaciela. Pod krzyżowym ogniem rozproszeni i od wojsk naszych prześladowani, schronili się Francuzi do fortów.

Około 7. wieczorem okazał się następca tronu przyprowadzając szósty korpus na plac boju. Straty z obu stron wynoszą 900 zabitych i rannych. W szańcach zdobytych przez Bawarów znaleziono 7 dział (między niemi dwa nieużyteczne). Około 1000 jeńców jest w naszych rękach, większa część ochotnicy.

Indep. Belge pisze: W numerze z 16. września wydrukowaliśmy nie bez zastrzeżeń wprawdzie protestacyę adjutantów polowych Napoleona III. przeciwko artykułowi umieszczonemu w *Patrie* z 11. września. Teraz jen. Wimpffen żąda od nas gościnności dla następującej odpowiedzi swojej, którą w kopii przesłał jen. Reille:

Znaczna liczba dzienników ogłosiła list jenerał-adjutantów cesarza, list na który jen. Wimpffen zmuszony jest odpowiedzieć.

Kartka zaniesiona cesarzowi przez kapitanów de Saint-Haouen i de Lanouvelle zawierała w sobie tekst następujący:

Najjaśniejszy Panie!

„Daję rozkaz jen. Lebrun, ażeby próbował zrobić wyłom w kierunku Carignan, i posyłam wślad za nim wszystkie wojska gotowe do boju. Nakazuję jen. Ducros wspierać ten ruch, a jenerałowi Douay zasłaniać odwrót.

„Niech Wasza cesarska Mość staje w pośrodku swych wojsk, będą one miały sobie za zaszczyt otworzyć Mu przejście."

Zwracając się z tem zaproszeniem do J. c. Mości, celem jenerała było oszczędzić cesarzowi głębokiej boleści, gdyby ujrzał się więźniem i skorzystać z uroku jaki osoba jego wywierała na armię, ażeby dokonać ruchu ogólnego, bez którego niepodobna było przełamać linii nieprzyjacielskiej.

Cesarz nie przyjął wcale tej propozycyi i kazał zatknąć bez wiedzy jen. de Wimpffen białą chorągiew na cytadeli, wysyłając jednocześnie jednego z urzędników swego jako parlamentarza.

Chorągiew biała utrzymała się pomimo protestacyi jenerała i mimo oświadczenia, że nie chce negocyować; parlamentarze nieprzyjacielscy przyjęci byli w głównej kwaterze cesarskiej.

Wszystkie te akta, jako pochodzące od dowódzcy en chef, szkodziły wykonaniu ostatnich ruchów zaczepnych.

Nie jest więc rzeczą dokładną twierdzenie, że jenerał w pomysłach swoich i rozkazach, które mógł wydawać nie napotykał oporu. Tylko uczucie wysokiej przyzwoitości nie pozwoliło mu wymienić w liście, w którym prosił o dymisyę, głównego powodu, dla którego nie chciał podpisać zawieszenia broni. Przyjął on na siebie rolę negocyatora dopiero po zaszczytnej odpowiedzi J. ces. Mości.

Jenerałowie adjutanci mają słuszność utrzymując, że nie było pomiędzy Cesarzem a jenerałem najmniejszego starcia i istotnie, z żywem wzruszeniem przyjmował jenerał ostatni uścisk J. c. Mości.

Jedyny dokument, jaki jenerał Wimpffen nakazał zredagować o operacyach wojennych jest to ów raport urzędowy o bitwie, przesłany ministrowi i powtórzony potem przez rozmaite dzienniki.

Jenerał dywizyi,
(podp.) *de Wempffen.*

Constatt 19. września 1870.

Wiadomości polityczne.

Austrya-Węgry. O misyi dyplomatycznej Thiersa, piszą z Wiednia do *Czasu*: P. Thiers jak słychać zdał kanclerzowi austryackiemu wierną relacyę pobytu swego w Londynie, skreślił rozpaczliwy obraz położenia obecnego Francyi i starał się wybadać; do jakiego stopnia Austrya gotowa będzie interwencyą dyplomatyczną wpłynąć u Prus na spieszniejsze zawarcie pokoju pod warunkami dla Francyi jak najmniej upokarzającemi P. Thiers nie jest marzycielem i umie się liczyć z faktami, wie więc doskonale, że Francyi wypadnie zawrzeć pokój pod warunkami wcale niekorzystnemi. Chodzi tylko o to, aby warunki były tego rodzaju, iżby rząd i Izba mogła ich bronić w obec całego kraju. Misya pana Thiersa przedewszystkiem nie jest wojenną, bo o pomocy wojskowej sędziwy historyk nigdzie nie wspomina; misya jego jest raczej pokojową, i wierny takowej pan Thiers rozprawia tylko o potrzebie zawarcia pokoju i o jego warunkach i podstawach. Spodziewając się po areopagu europejskim korzystniejszych warunków, aniżeli po bucie oszołomionych zwycięztwem Prusaków, p. Thiers jakby ostatniej kotwicy chwyta się myśli kongresu europejskiego, któryby miał rozstrzygnąć o stosunku Niemiec do Francyi. Że Prusy na kongres nie przystaną i że mocarstwa siłą przeprowadzić go nie myślą — rzecz jasna, skoro Prusy nawet o interwencyi dyplomatycznej słyszeć nie chcą, P. Thiers i pod tym względem żadnym się nie oddaje złudzeniom. Misya jego zatem ogranicza się do tego, że pragnąc wywołać wspólny krok interwencyi dyplomatycznej mocarstw neutralnych.

---

mi dwa palce lewej ręki na pożegnanie, wymawiając śmiesznie niby to z pańska: „żegnam pana" jedna pani W. jakby chcąc mi nagrodzić obojętność wszystkich, z całą serdecznością podała mi rękę i rzekła:

— Spodziewamy się, że pan nie mając innych tutaj znajomych często odwiedzać nas raczysz a bądź pan spokojny, że o obietnicy mojej pamiętać będę.

Gdym się ujrzał na ulicy, daleko od pałacu pp. W. zawołałem z rezygnacyą „stało się!" i dla rozerwania posępnych myśli snujących się po głowie, wziąłem fiakra i kazałem jechać za miasto. Wydostawszy się za mury odetchnąłem wolniejszą piersią; noc była prześliczna choć mroźna; księżyc w pełni oświecał równą, ubitą drogę i całą szeroką i daleką przestrzeń okrytą iskrzącym się od mrozu śniegiem. Gwar miasta ucichał coraz bardziej, a w końcu zagłuszony został zupełnie skrzypieniem śniegu pod kopytami rączo biegących koni i przeraźliwym jękiem uczepionego u sanek dzwonka. Utopiłem wzrok mój w nieruchomą twarz księżyca i pogrążyłem się w marzeniach. A rezultatem tych moich rozmyślań było smutne przekonanie żem niedarowane popełnił głupstwo. Dom pp. W. był tak dobrze jak zamknięty dla mnie; towarzystwo p. Elizy całkowicie niemożebne, a przypuściwszy nawet, że jakim cudem zbliżyć się do niej potrafię i ona mnie pokocha, jakże się przyznać do mojej mistyfikacyi, do kłamstwa mającego na celu nie osiągnienie serca p. Elizy ale jakieś bezrozumne doświadczenie?...

Wściekły wróciłem do domu i na pociechę zastałem list twój, w którym mi przedstawiasz bardzo wymownie wszystkie smutne następstwa mego szalonego kroku. Poszarpałem pismo twoje w drobne kawałeczki, i rzuciłem się na łóżko chcąc we śnie szukać ulgi, której rzeczywistość przynieść mi już nie mogła. Ale sen na złość nie przychodził; jedne od drugich straszniejsze mary snuły mi się przed oczami a gdy nareszcie znużony nad ranem usnąłem, zdało mi się, że widzę p. Elizę przechadzającą się z księciem S. i śmiejącą się ze mnie tak serdecznie i głośno, żem się cały drżący z oburzenia obudził.

Cały dzień następny był dla mnie prawdziwą piekielną męczarnią a ilem razy przypomniał sobie, że tych męczarni ja sam jestem jedyną przyczyną, rozpacz moja granic nie miała; teraz z pewnością uleczony jestem na zawsze z manii popełniania oryginalnych niedorzeczności. W usposobieniu blisko graniczącem z szaleństwem siedziałem u siebie melancholijnie patrząc w sufit w niezbyt zgrabne *esy floresy* umalowany, gdy nagle drzwi się otwarły i galonowany fagas w nich się ukazał.

— Jaśnie pani hrabina, rzekł, kłaniała się panu i kazała oddać tę kartkę...

— Kto taki? spytałem zdziwiony.

— Pani hrabina W....

— Kredens i garderoba zwykły nadawać dyplomy na hrabstwa tym, którzy mając do wyższości rodu pretensyę, nie śmieją jednak używać tytułów publicznie i muszą się zadawalniać takim kredensowym dyplomem, który czasem... czasem wchodzi nawet w życie.

— Na wizytowej karcie pani W. wyczytałem te słowa:

„Pragnęłam co rychlej wywiązać się z obietnicy mojej, obecnie jednak nie znalazłam nic stałego. Jeśli Pan zechcesz podjąć się lekcyi francuskiego języka i literatury polskiej, których moja młodsza córka gwałtowie potrzebuje, natenczas czekam Pana dzisiaj wieczorem u siebie dla bliższego porozumienia się w tym względzie".

Marya z hr. Z. W.

Łatwo pojmiesz moje uniesienie po przeczytaniu tej kartki; odpisałem natychmiast, że wieczorem niezawodnie stawić się będę, a fagasowi ofiarowałem dwa ruble za fatygę, za co zostałem utytułowany i jasnym panem i hrabią. Później dopiero opatrzyłem się, że ten hojny datek nie był na miejscu i postanowiłem mieć ciągle na uwadze moją rolę prywatnego nauczyciela. O godzinie siódmej poszedłem na Mazowiecką ulicę; pan W. nie pokazał mi się wcale, panna Eliza cierpiała na gwałtowną migrenę, jedna pani Marya przyjęła mnie stałą serdeczną uprzejmością i podała mi swoje warunki, które oczywiście bez sporu przyjąłem; żądałem tylko aby należytość moja mogła być u niej zachowaną do czasu, w którym gwałtowna potrzeba skłoni mię do żądania wypłaty; poczem pożegnałem łaskawą dobrodziejkę moją i pełen dumań udałem się na przechadzkę mając nazajutrz o godzinie jedenastej z rana powrócić do pp. W. z gramatyką Chapsala i Noela.

Dotąd, jak widzisz, wszystko mi idzie pomyślnie i nie ma powodu do obawy, abym, jak powiadasz w liście twoim, mego niczem nienagrodzonego szaleństwa, miał kiedykolwiek żałować. Kto wie, zresztą, co mnie czeka w przyszłości; dziś, kiedy mam ją zdaje się zapewnioną zupełnie, lepiej to może, że doświadczą jak wygląda ta praca tak szlachetna w gruncie rzeczy i wielka, a tak mało cenionia, tak nawet pogardzana od ludzi.

Doniosę ci później o pierwszym moim nauczycielskim występie; w tej chwili spieszę na trzecią lekcyę z rzędu i kończyć muszę przesyłając ci serdeczne braterskie uściśnienie. Listu twego czekam z niecierpliwością; pamiętaj jednak o tem, że wszelkie uwagi czynione po niewczasie są zupełnie zbyteczne.

Twój Roman.

(C. d. n.)

stara się wpływem wymowy swojej zyskać przyrzeczenie każdego z osobna, że gotowe brać udział w interwencyi, jeżeli i inne mocarstwa na to przystaną. Tę obietnicę otrzymał p. Thiers w Londynie, tę obietnicę otrzymał i w Wiedniu, jak się zdaje. Pozostaje Petersburg. Rosya gotowa była do interwencyi dyplomatycznej, kiedy innym mocarstwom o niej jeszcze się nie śniło. Czy p. Thiers i dziś po ogłoszeniu rzeczypospolitej zastanie despotyczną Rosyę również gotową do pośrednictwa na rzecz Francyi, to wielkie pytanie. Z Petersburga p. Thiers wraca znowu do Wiednia. Na Wiedeń p. Thiers zdaje się wiele liczyć i myli się nie powinien. Czy się nie omyli — znów pytanie. Przed dwoma laty, kiedy Niemcy wystąpiły przeciw przymierzu Austryi z Francyą, w sferach rządowych wskazywano na wspólność interesu Francyi i Austryi na Wschodzie i o planach Prus w Księstwach Naddunajskich, gdzie osadziły na tronie księcia rodziny królewskiej — dziś w okamgnieniu zmienił się obraz. Interesa Austryi i Francyi krzyżują się na Wschodzie, a interesa Prus i Austryi są tam identyczne. Który z tych obrazów prawdziwy? Jeden musi być w każdym razie fałszywy.

— Dziennik *Bohemia* donosi, że Bawarya, wspierana przez Saksonię, zwróciła uwagę gabinetu pruskiego z pewnym naciskiem, czyby nie należało równocześnie z zamiarem nowego ukonstytuowania Niemiec, które bez wątpienia połączonem będzie z naruszeniem pokoju praskiego, rozpocząć rokowań z Austryą, któreby dążyły do ułożenia zasad stosunków między Niemcami a Austryą, a zarazem, nie naruszając samodzielności stron obudwóch, mogły spowodować Austryę nie tylko do uznania rzeczywistego Niemiec, lecz także do ofiarowania swych sympatyi trwałych i bezwzględnych niemieckiemu dziełu organizacyi. Półurzędowy *Prager Abendblatt* pisze o tej samej materyi w korespondencyi z Wiednia: „Co o tem powiedzieć można, to z austryackiego stanowiska da się powiedzieć w kilku słowach. Austrya przypuszcza, iż ze strony niemieckiej, nowe ukonstytuowanie Niemiec, które z trudnością da się pogodzić z istniejącemi dotąd niezaprzeczenie postanowieniami pragskiego pokoju, poda powód co najmniej do rozmówienia się z nią, jest ona zdania, że właśnie będzie to pora porozumieć się co do tych punktów, na które wskazuje wspólny interes. Nie podobna przytem nie uznać, iż bezwarunkowe trzymanie się litery traktatu pokojowego, nie przedstawia się ani jako pożyteczne ani niezbędne, ale Austrya pozostaje w słusznem oczekiwaniu, iż z drugiej strony nie spotka jej bez należytego poprzedniego rozważenia, odmowa co do ustępstw. W jakim kierunku ustępstw tych szukać należy, o tem sądząc z ogólnego położenia rzeczy, zaledwie wątpić można.“

— Czesi poczynają demonstrować. Na prowincyi podpisują adresy uznania dla republiki francuskiej. W Pradze czynią to samo. W Pradze były oprócz tego w teatrze dnia 25. awantury. Policya zabroniła grania marsylianki; publiczność wymusiła odegranie.

— Według *Sonntags-Zeitung* Admirał austryacki baron Tegetthoff mocno zachorował, dostał on raka na języku.

Francya. Z Tours piszą między innemi do *L'Indép. Belge* pod dniem 20. b. m.: „Ze stolicą komunikacye zerwane. Z członków ciała dyplomatycznego przyjechali: poseł angielski, poseł austryacki, poseł moskiewski, pełnomocnicy włoski i portugalski, wreszcie minister W. Porty, Djemil-basza. — Prusacy popełnili wielki błąd, nie przystając na ustępstwa, jakie Francya im poczyniła. Mogli dostać kilka miliardów, wymusić zniesienie twierdzy Metz i Strassburga i otrzymać część floty francuskiej. W ten sposób byliby wrócili zwycięzcami. Przedłużając wojnę, narażają swoją przyszłość, bo kto wie jak się wszystko skończy. — Mówią że admirał Fourichon, który sprawuje tu obowiązki ministra wojny i marynarki, przeniesie swoją siedzibę głęboko na południe, do Rochefort. Thiers przyjechawszy do Londynu, konferował z księciem Metternichem, i nazajutrz wyjechał przez Włochy do Wiednia. Nie wiadomo, czy z Anglii przywiózł co dobrego. — Według wszelkiego prawdopodobieństwa, Prusacy zechcą poprzestać na samem otoczeniu Paryża, aby miasto ogłodzić. Równocześnie będą oni wysyłali ruchome kolumny po kraju, żeby go wyniszczyć.“

— Miasto Havre uchwaliło 300,000 franków na zakupienie broni, rada jeneralna departamentu Mayenny na tenże sam cel 350,000 franków, tak samo w departamencie Maine-et-Loire, inne pójdą wkrótce za tym przykładem. W departamencie Sarthy uchwaliła rada jeneralna na wniosek prezydenta komitetu obrony p. Talhouet, po życzkę do wysokości półtrzecia miliona franków na uzbrojenie 40,000 gwardyi narodowej z tego departamentu, która w części wkrótce uruchomioną zostanie. „Niechaj Prusacy — kończy groźąc *Constitutionel*, który te szczegóły o ofiarności patryotycznej Francuzów podaje, — okrążają Paryż, zbrojna Francya wnet stanie w pogotowiu, by ich samych otoczyć.“

— Z Hastings donoszą, że cesarzowa Eugenia wraz z synem swoim przeniosła się do Chislehurst w hrabstwie Kent, 2 i pół mil geogr. od Londynu.

— Palikao przebywa w Wilhelmshöhe.

Prusy. Dwa prawie jednakowe co do treści okólniki Bismarka do reprezentantów pruskiego rządu przy dworach państw neutralnych, o czem telegramy w streszczeniu donosiły były, brzmią dosłownie, jak następuje:

Rheims 13. września,

W skutek błędnych zapatrywań się na stosunek nasz do Francyi, które nas nawet z stron przyjaznych dochodzą, widzę się spowodowanym objawić poniżej w tym względzie zdanie JKMości, podzielane również przez sprzymierzone rządy niemieckie.

Uważaliśmy z razu plebiscyt i zadowalniający stan rzeczy we Francyi, jaki po nim nastąpił, za dostateczną rękojmię pokoju i za wyraz pokojowego usposobienia Francuskiego narodu. Ostatnie wypadki inaczej nas przekonały, a przynajmniej wykazały, jak zmiennem jest usposobienie francuskiego narodu. Jednozgodna prawie większość reprezentantów narodu, senatów i organów prasy domagała się zaborczej wojny przeciw nam tak jawnie i stanowczo, iż nieliczni przyjaciele pokoju nie śmieli stawić oporu, a cesarz Napoleon, zwierzając się JKMości, zapewne nie rozminął się z prawdą, jeźli do dzisiaj utrzymuje, iż prąd publicznej opinii zniewolił go do wypowiedzenia wojny.

Wobec tego faktu nie możemy szukać żadnych gwarancyj w usposobieniu francuskich umysłów. Nie możemy się łudzić, iż w skutek tej wojny trzeba nam będzie przygotować się znowu na rychły napad ze strony Francyi, a nie na stały pokój, i to zupełnie niezależnie od warunków, jakiebyśmy Francyi postawić mogli. Już samej klęski i na szego zwycięzkiego odparcia zuchwałej napaści nie przebaczy nam nigdy naród francuski. Gdybyśmy teraz cofnęli się z Francyi, bez żadnego wynagrodzenia terytoryalnego, bez żadnych kontrybucyj i wszelkich innych korzyści, unosząc ze sobą tylko sławę broni naszej, to pozostałyby jednak w francuskim narodzie ta sama nienawiść i to samo pragnienie zemsty z powodu upokorzonej dumy i żądzy panowania, i oczekiwałby on tylko stosownej pory, aby te uczucia poprzeć czynem. Nie dlatego, izbyśmy powątpiewali o sprawiedliwości sprawy naszej, ani też z obawy, iż niemielibyśmy sił dostatecznych, wstrzymaliśmy się w r. 1867 od grożącej nam już wtedy wojny, lecz uczyniliśmy to dlatego, ponieważ obawialiśmy się przez zwycięztwa nasze rozbudzić owe namiętności i rozpocząć erę wzajemnego rozjątrzenia i nieustannych wojen, podczas gdy spodziewaliśmy się, iż przez dłuższe trwanie i staranne utrzymywanie obu narodów w pokojowych stosunkach, zdołamy utrwalić erę pokoju i wspólnego dobrobytu. Teraz zaś, gdy nas zniewolono do wojny, której stanowczo się opieraliśmy, powinniśmy się starać, abyśmy otrzymali w celu naszej obrony przeciw najbliższej napaści Francuzów lepsze rękojmie od rękojmi ich przychylności.

Rękojmie, których po roku 1815 przeciw tym samym francuskim zachciankom i w celu utrwalenia pokoju w Europie, szukano w świętym przymierzu i w innych urządzeniach, poczynionych w interesie Europy, utraciły z ubiegiem czasu skuteczność i znaczenie swoj; tak iż Niemcy same musiały ostatecznie o własnych siłach i środkach bronić się przeciwko Francyi. Nie można wymagać, aby naród niemiecki miał robić i nadal podobne dzisiejszemu wysilenia; i dlatego jesteśmy zniewoleni domagać się materyalnych rękojmij i zabezpieczenia Niemiec przeciwko przyszłym napaściom ze strony Francyi, rękojmij, które zapewniają zarazem pokój Europy, któremu nic ze strony Niemiec nie zagraża. Rękojmii tych powinniśmy domagać się nie od przemijającego rządu Francyi, lecz od samego francuskiego narodu, który okazał, iż pod każdym rządem gotów jest rozpocząć wojnę przeciw nam, jak o tem świadczy cały szereg zaczepnych wojen, prowadzonych już od wieków przez Francyę przeciw Niemcom.

W żądaniach naszych przy zawarciu pokoju możemy zatem zmierzać jedynie do tego, aby utrudnić Francyi możliwość napaści na niemiecką, a mianowicie na bezbronną południowo-niemiecką granicę, co można osiągnąć przez to, iż granicę z nią razem punkty wyjścia napaści francuskich głębiej posuniemy i twierdze, któremi nam Francya zagraża, jako obronne baszty odporne dla Niemiec zatrzymamy.

Zechcej Wasza... w razie żądania objaśnień, wyrazić się w tym sensie.

v. Bismarck.

Meaux, 16. września 1870.

Znaną wam jest odezwa, którą wystosował Juliusz Favre w imieniu teraźniejszej władzy naczelnej Paryża, która się sama *Gouvernement de la defence nationale* nazwała, do reprezentantów Francyi za granicą.

Równocześnie doszła mnie wiadomość, że p. Thiers podjął się poufnej misyi do kilku zagranicznych dworów i winienem spodziewać się, że zadaniem jego będzie z jednej strony obudzić wiarę w tendencye pokojowe teraźniejszego rządu paryskiego, a z drugiej wyjednać interwencyę neutralnych państw w celu zawarcia pokoju, któryby pozbawił Niemcy owoców ich zwycięztwa i zapobiegł przyjęciu wszelkiej takiej podstawy pokojowej, któraby zawierała w sobie utrudnienie przyszłej napaści Francyi na Niemcy.

W szczerość zamiarów teraźniejszego rządu paryskiego ażeby wojnie koniec położyć, nie uwierzymy dopóty, dopóki rząd ten nie przestanie wewnątrz kraju podżegać swemi słowami i czynami namiętności ludu, podniecać nienawiści i rozdrażnienia i tak już plagami wojny rozjątrzonej ludności i odrzucać z góry wszelkiej korzystnej dla Niemiec podstawy pokoju jako niekorzystnej dla Francyi. Sam sobie przez to uniemożebnia pokój, do któregoby powinien przygotować ludność słowami, pełnemi spokoju i świadomości całej grozy sytuacyi, jeśliby śmy mieli sądzić, że szczerze chce z nami traktować o pokój. Przypuszczenie, ażebyśmy mogli zawrzeć rozejm bez żadnej gwarancyi dla naszych warunków pokojowych, mogłoby wtedy tylko mieć słuszną podstawę, gdyby nas posądzano o brak militarnego i politycznego sądu lub też obojętność dla dobra Niemiec.

Prócz tego istnieje ważna przeszkoda, która nie dozwala Francuzom zająć się szczerze konieczną pokoju z Niemcami, a tą jest nadzieja, jaką żywi teraźniejszy rząd Francyi, że neutralne państwa interweniować będą na korzyść Francyi bądź na drodze dyplomatycznej, bądź też na materyalnej. Kiedy się naród francuski przekona, że tak jak sam dobrowolnie wywołał wojnę i Niemcy musiały ją same bez obcej pomocy prowadzić, tak też będzie musiał sam obliczyć się z Niemcami, wtedy z pewnością zaniecha bezowocnego teraz oporu. Neutralne państwa dopuszczają się okrucieństwa względem narodu francuskiego, pozwalając rządowi paryskiemu łudzić lud płonnemi nadziejami interwencyi i przedłużać przez to walkę.

Daleką jest od nas wszelka chęć mieszania się w wewnętrzne stosunki Francyi. Jaki rząd nada sobie naród francuski, jest nam rzeczą obojętną. Jedynym dotąd rządem uznanym przez nas formalnie jest rząd cesarza Napoleona. Nasze warunki pokoju, z jakimkolwiek upoważnionym do tego rządem traktowaćbyśmy o nie mieli, nie mają nic wspólnego z kwestyą, jak i przez kogo naród francuski jest rządzonym dyktuje je nam samo położenie rzeczy i prawo własnej obrony przeciw napaściom gwałtownego i burzliwego narodu sąsiedniego. Wszystkie niemieckie rządy i cały lud niemiecki domaga się jednomyślnym głosem, ażeby Niemcy zostały zabezpieczone lepszemi granicami niż dotychczasowe przed groźbami i gwałtami, jakich się od wieków wszystkie francuskie rządy względem nas dopuszczały. Dopóki Francya Strassburg i Metz posiadać będzie, dopóty będzie jej siła zaczepna strategicznie znaczniejsza niżli nasza odporna, ze względu na całe południowe Niemcy i północne części po lewej stronie Renu. Strassburg, w ręku Francyi, jest ciągle otwartą bramą, służącą do napaści na południowe Niemcy. W ręku Niemiec przeciwnie Strassburg i Metz przybierają charakter odporny; w przeszło 20 wojnach nie byliśmy nigdy napastnikami Francyi i nie żądamy od niej nic więcej jak tyle razy już zamąconej przez nią spokojności w własnym kraju. Francya tymczasem będzie uważać każdy mający się teraz zawrzeć pokój tylko jako tymczasowy rozejm i chcąc pomścić swoją teraźniejszą klęskę, rzuci się na nas równie zuchwale i nikczemnie jak w tym roku, skoro się tylko poczuje dostatecznie popartą własnemi siłami lub obcem przymierzem.

Utrudniając możliwość kroków zaczepnych Francyi, która zawsze dawała inicyatywę do wszelkich dotychczasowych zaburzeń w Europie, działamy zarazem w interesie całej Europy, który to zasadza się na pokoju. Ze strony Niemiec nie potrzeba się obawiać żadnego zakłócenia pokoju w Europie; a gdy pomimo naszej miłości pokoju, zmuszeni byliśmy przyjąć narzuconą nam gwałtem wojnę, której unikaliśmy starannie przez cztery lata z przezwyciężeniem własnego uczucia narodowego, drażnionego tylokrotnie przez Francyę, możemy teraz domagać się rękojmi przyszłej spokojności, w nagrodę tych wielkich wysileń, jakieśmy musieli poczynić w celu własnej obrony. Nikt nie może zarzucić nam braku umiarkowania, jeżeli przy tem sprawiedliwem i słusznem żądaniu obstajemy.

Zechcej P... przejąć się temi myślami i rozszerzać je w odnośnych rozmowach.

v. Bismarck.

O spotkaniach Favra z Bismarkiem pisze *Kreuz Ztg.* z Ferrières: Favre przyjechał d. 19. b. m. po południu z Paryża i bawił w chacie włościańskiej z dwoma sekretarzami, oczekując na Bismarka. Bismark przyjechał, zjadł obiad, i dopiero potem nastąpiła rozmowa, która trwała od 9 wieczorem do północy, i pozostała bez rezultatu.

— Z Brukseli wysłano następujący telegram pod d. 26. b. m.: W pruskiej główniej kwaterze nie spodziewają się prędkiego końca wojny. Robią więc obszerne przygotowania do nagromadzenia magazynów żywności. Pruski korpus kolejowy usiłuje ponaprawiać koleje żelazne od Paryża przez Toul do Nancy. Favre, udając się do głównej kwatery pruskiej, mało żywił nadziei, aby pokój zawrzeć można. Chciał jednak urzędowo skonstatować żądanie pruskie, aby ich użyć jako podstawy do przyszłych wyborów.

— Podług *Hamburger Nachrichten* zamierzają Prusacy w departamentach francuskich, które są już zajęte, lub w przyszłości zajęte być mogą, ustanowić jeden rząd tymczasowy, na którego czele ma stanąć książę Meklemburski.

Kronika.

— **Mianowania.** Jego c. i k. Apost. Mość raczył najwyższem postanowieniem z 12. września b. r. mianować prywa-

tnego docenta dr. Łucyana Rydla zwyczajnym profesorem okulistyki przy Jagiellońskim uniwersytecie w Krakowie.

— **De gustibus...** Od niejakiego czasu organ mameluków galicyjskich, *Dziennik Polski* przekracza wszelkie szranki przy zwoitości w napaściach na wszystko, cokolwiek ma styczność jakąkolwiek z religią lub kościołem. Nigdy on nie był przyzwoitym i nigdy nie już przychylnym, ale nawet bezstronnym nie był wobec tych, którzy zaszczyt mają być przeciwnikami jego zasad; ale w ostatnich czasach płaskiemi a niegodnemi dowcipkami i nędzną swą *quasi*-humorystyką posunął się do prawdziwego cynizmu. Wiemy, jaki ideał ma *Dziennik Polski.* Przed oczyma jego stoi zawsze *Neue freie Presse*; to jego wzór i szczyt życzeń. Nie zazdrościmy *Dziennikowi,* który nazywa się *Polskim* gustu takiego, ale powinien on przecież pamiętać, że nawet taka *Neue freie Presse,* jakkolwiek jest dziennikiem skandaliczno-żydowskim, ma trochę więcej taktu od niego. Kronikarz *Dziennika Polskiego* zasila się dowcipami z takich piśmideł pokątnych jak *Floh* lub *Kikeriki*, bo w takich tylko pismach znachodzą się pierwowzory do tych pięknych dowcipów skierowanych przeciw katolicyzmowi i sprawom religijnym. Do ulubionych stereotypów humorystycznych *Dziennika Polskiego* należy wyraz „parafia *Unii,*“ „parafia *Czasu.*“ Nie gniewamy się o to — i żałujemy tylko, że tego samego nie można powiedzieć o *Dzienniku Polskim.* Jedynym komplementem, jakim mu służyć możemy, może być chyba to, że odtąd pisać będziemy: „*Kahał redakacyjny Dziennika Polskiego,*“ „główny *belfer* tegoż dziennika,“ etc.

— **Wiedeń.** JEx. minister oświaty dr. Stremayr zamierzył w bieżącym tygodniu zwołać do Wiednia komisyę złożoną z ludzi fachowych **w sprawie gimnazyów.** Celem tego zgromadzenia jest z jednej strony omówienie kilku kwestyi merytorycznych, odnoszących się do rozszerzenia zakresu nauk gimnazyalnych, z drugiej strony zaś przyczynienie się do ostatecznego, ustawodawczego sformułowania norm obowiązujących gimnazya a zawartych po części w projekcie organizacyjnym dla austryackich gimnazyów i dodanych do tego instrukcyach a po części w późniejszych rozporządzeniach.

Z kwestyi meryterycznych zamierza minister oświaty przedewszystkiem następujące wziąć pod obrady:

1. O ile pożytecznem jest urządzenie i utrzymywanie klas przygotowawczych przy gimnazyach;

2. Pod jakiemi warunkami byłoby pożytecznem włączenie nauki rysunków w poczet obowiązkowych przedmiotów w gimnazyach;

3. Jak należy uporządkować w niższych klasach nauki przyrodnicze;

4. Jakim sposobem ogólne nauki przyrodnicze dałyby się przenieść do klas wyższych i połączyć z egzaminem dojrzałości;

5. W jaki sposób możnaby naukę nowoczesnych języków bez zbytniego obciążania uczniów włączyć w poczet przedmiotów obowiązkowych;

6. Co uczynić należy w prawie nauki religii w wyższych klasach, ażeby pogodzić ją z obecnemi ustawami i systemem zaprowadzonym w wielu krajach w wyższych szkołach realnych;

7. W jaki sposób dałby się egzamin dojrzałości pogodzić ze swym pierwotnym celem i jakby można zapobiedz temu, by egzamin dojrzałości nie stał się tylko prostą formą i ażeby krajowi inspektorowie szkół nie byli w przyszłości nadto obciążeni obowiązkami;

8. Jakby należało po przeprowadzeniu powyższych reform oznaczyć i określić zewnętrznie stosunek niższych klas do wyższych.

Przytoczony tu program nie wyklucza jeszcze innych kwestyi, które ministerstwo zamierza poruszyć a zarazem nie stawia żadnej przeszkody inicyatywie zgromadzenia.

Komisya rozpocznie swe posiedzenia 26. b. m. w małej sali posiedzeń akademii. Obrady trwać będą przez dwa lub trzy dni a najdłużej przez jeden tydzień.

Wszystkie krajowe władze szkolne zostały wezwane do przedstawienia delegatów, którzyby udział wzięli w tych obradach. Wybór delegatów ma być tak zrobiony, ażeby humanistyczne i realistyczne fachy były reprezentowane.

Z Galicyi wezmą udział w tych obradach: radca szkolny dr. Euzebiusz Czerkawski i profesor gimnazyalny dr. Tomasz Stanecki.

Oprócz delegatów wszystkich prowincyi do obrad tych powołani zostaną jeszcze nadto przez ministerstwo dyrektorowie: Hochegger, Gatscher, Mitteis i pokorny; profesorowie: Schmidt i Ptaschuik z Wiednia, radca szkolny z Lincu Nacke, profesor z Gracu Schenkel, radca szkolny z Igławy Kriszek, profesor z Trydentu Zingerle, radzca szkolny z Berna Auspitz, profesor z Ołomuńca Schwab, dyrektor z Czerniowiec Wolf.

Otwarcie posiedzeń komisyi odbędzie się 26. bm. o godzinie 9 przez ministra oświaty. Na pierwszem posiedzeniu ułożony zostanie sposób traktowania przedmiotu. W obradach przewodniczyć będzie szef sekcyi Czedik. Stenograficzne sprawozdanie z tych posiedzeń ułoży dyrektor stenografów prof. Coon.

— W sobotę odbyło się w Krakowie ogólne zebranie Towarzystwa **„Warownia Krzyża.“** Po krótkiej naradzie ks. kanonik Golian odczytał rozprawę historyczną o udziale episkopatu polskiego na soborach powszechnych, a hr. Dębicki rozprawę treści politycznej.

— **Z Rzeszowa** donoszą: W uznaniu zasług, jakie pan Juliusz Klaczko na polu literatury ojczystej i publicystyki położył, Rada miejska tutejsza nadała mu obywatelstwo honorowe miasta Rzeszowa.

— Nie lubimy reklam, powiada *Czas.* Nie reklamą jednak będzie **polecenie** jednego z **dzienników wiedeńskich** czytelnikom niemieckich gazet w Galicyi. Nie obojętnem powinno być, jakie dzienniki wiedeńskie najbardziej są rozpowszechnione w kraju naszym. Otóż z zadziwieniem przekonywamy się, że centralistyczne i narodowi naszemu nienawistne mają licznych prenumeratorów. Pochodzi to nie z sympatyi dla polityki przez nie wyznawanej lecz z przyzwyczajenia a po części dla ciekawości, co też o nas piszą. W ten sposób prasa niemiecka nieprzychylna podtrzymywaną jest właśnie przez nas samych. Należy baczniejszą na to zwrócić uwagę i zastąpić nieprzyjaźne dzienniki temi, które bez uprzedzenia dają to samo. Do rzędu dzienników wiedeńskich redagowanych w duchu przyjaźniejszym autonomii i narodowości Galicyi należy przede wszystkiem *Tages Presse*, wychodząca w wielkim formacie dwa razy dziennie z dodatkiem niedzielnym dla kobiet. — W tej samej materyi pisze także *Gaz. Nar.* co następuje: Należy nam otrząść się z wszelkich wpływów inwazyi germańskiej, jakie dotąd jeszcze dzięki ich natarczywości lub naszemu pobłażliwemu ignorowaniu, utrzymują się między nami. Są to przedewszystkiem „dzienniki wiedeńsko-pruskie,“ któremi pp. właściciele kawiarń i restauracyj zasypują stoły swoich czytelń, nie bacząc na to, iż dają do rąk publiczności polskiej pamflety na jej najświętsze uczucia. Nie mówimy już o prywatnych prenumeratorach, którzy niekiedy tylko z nawyczki trzymają *Neue Presse* itp. Z pism niemieckich, które mogą się znajdować w czytelniach miejsc publicznych, odwiedzanych przez Polaków, są tylko *Wehr-Zeitung*, *Tagespresse* i *Patriot*; trzymanie więc takowych polecamy właścicielom tych miejsc i publiczności lwowskiej w ogóle, a wykluczenie takich ohydnych piśmideł, jak mianowicie *Neue fr. Presse*, *Presse*, *Tagblatt* i inne pisma niemieckie. Piękny w tej mierze przykład dała już publiczności polskiej czytelnia kasyna w Wieliczce, wymówiwszy publicznie prenumeratę *Nowej Pressie*; a mamy prawo ufać, że stolica kraju poprze ten przykład, pozbywając się na raz organów zaprzedanej wrogom naszym publicystyki.

— **Rachunki Bolesławity za r. 1869** pojawiły się właśnie w handlu księgarskim. I o naszej *Unii* nie zapomniał Bolesławita w swej książce, wspominając z przekąsem o organizacyi „ultramontańskiego stronnictwa.“ Zdaniem Bolesławity *Czas* jest dla polityków, *Przegląd Polski* dla salonów, *Unia* dla duchowieństwa i domów pobożnych, a *Dzwonek* dla ludu — wszystkie zaś te cztery organa są forpocztami tej okropnej ultramontańskiej partyi, która jak widać, już i panu Bolesławicie spać nie daje!.. My na to odpowiemy Bolesławicie, że to co on nazywa organizacyą sztuczną, jest tylko wypływem położenia rzeczy i naturalnym następstwem potrzeb kraju, który Bogu dzięki, przeważnie jest jeszcze katolickim. Daleko zresztą sztuczniejszą jest organizacya drezdeńskiego trybunału rachunkowego, ma on bowiem dla polityków Rachunki, dla domów *Tydzien*, a dla klas szerszych *Omnibus.* Jak w zeszłorocznych Rachunkach zresztą tak i w tegorocznych uderza rozwlekłość obok pobieżności, nieusprawiedliwiona gorycz w obec częstych cytat miłości, zrzędzenie obok apelu do wyrozumiałości. Możeby poprawę zacząć od siebie?...

— **Odezwa do publiczności lwowskiej!** Scena niemiecka we Lwowie, ów notoryczny pasożyt, przyprowadzający fundacyę Skarbkowską do upadku, a hamujący rozwój korzystny sceny polskiej, obraża narodowe nasze uczucia, wyprawiając na deskach sztuce poświęconych, owacye dla sprawy niezgodnej z interesami i sympatyami naszego narodu i państwa, z którego losami połączone są losy tej części naszej ojczyzny. Wielka część Polaków, nawet z liczby tych, którzy dotychczas operę niemiecką odwiedzali, przestała z tego powodu uczęszczać na wszelkie niemieckie przedstawienia. Znajdują się jednak tacy, którzy chwil kilka podejrzanej przyjemności, spędzanych na niemieckich farsach lub fałszywie wygłaszanych operach, przenoszą nad obowiązek poczuwania się do narodowej solidarności.

Do tych zatem zwracamy się niniejszem, przypominając im, że wyłamywać się z takich obowiązków wśród podobnych okoliczności, znaczy wiązać się z wrogiemi nam żywiołami, wyszydzającemi najświętsze nasze uczucia narodowe. Nie chcemy wątpić ani na chwilę, że odezwę niniejszą wziąwszy sobie do serca, nie zasłużą nadal na podobne wyrzuty, i w poczuciu obowiązków obywatelskich zaprzestaną przyczyniać się do podtrzymywania sceny niemieckiej we Lwowie.

Wydział Towarzystwa przyjaciół sceny narodowej we Lwowie dnia 26. września 1870.

Chrzanowski. *Sarmak.*

— **Tarnopol** dnia 23. września 1870. Dziś odprawionem zostało nabożeństwo żałobne w naszym farnym kościele obrz. łać. za duszę śp. Antoniego Piotrowskiego, zmarłego podczas wakacyi ucznia III. klasy gimnazyalnej. Śp. Antoni, było to dziecię, do którego zastosować można słowa pisma św.: krótki czas żyjąc przeżył lat wiele, wyprzedzał on bowiem współuczniów swoich pod każdym względem, odznaczał się rozumem nad wiek swój, wytrwałą pilnością, anielską skromnością, łagodnością i słodyczą charakteru jaka wybrańców Bożych zwykła cechować. Siedmiomiesięczną ciężką chorobę, spotęgowaną jeszcze i niedostatkiem rodziców wielkim, znosił z cierpliwością iście męczeńską krzepiąc się tylko na duchu gorącą modlitwą, nadzieją nieba i częstem przyjmowaniem Sakramentów św. Dziecię więc to anielskie, snać „wzięte jest, by złość ludzka nie popsowała serca jego.“ Nie dziw tedy, że i WW. Dyrektor gimnazyalny i Pp. Profesorowie i obóch obrządków katecheci i uczniowie Polacy i Rusini skupili niejako siły swoje, by nabożeństwo to, ile możności świetnie się odbyło. I usiłowania te wspólne powiodły się, gdyż katafalek przez uczniów prześlicznie był w kwiaty żywe i inne ozdoby przestrojony, obok katafalku rzęsiście oświeconego spółuczniowie zmarłego z gorejącemi asystowali świecami, mszę św. spiewaną w asystencyi kleryków zakonu OO. JJ, którzy przy takich sposobnościach nigdy pomocy swej nie odmawiają, odprawił katecheta łać., przy bocznym ołtarzu miał mszę św. podług obrz. greck. katecheta ruski. Kondukt łać. i parastas ruski, przy którym młodzież ruska bardzo pięknym spiewem towarzyszyła, zakończyły to nabożeństwo, podczas którego mimowolnie nasuwały się na myśl słowa psalmisty: *Ecce, quam bonum habitare fratres in unum.* Oby to już raz Bóg dał, by fratres, Rusini i Polacy, jak przy tej sposobności tak zawsze i wszędzie łączyli się razem!

U nas słotno, wietrzno i tak zimno, że nie wstyd już zaciągnąć kożuch i juchty i zapalić w piecu. A biedni nasi „cesarskii dity“ jak się sami zowią, to jest urlopnicy przed kilkoma tygodniami powołani i ubrani, a teraz znowu rozebrani, boso, bez czapek, w koszulach tylko i dolnej bieliźnie kilkanaście i kilkadziesiąt nawet mil do domów swoich powracają i nas biednych Tarnopolitanów, co to się na szparsystemach nie znamy ale ludzkie serca mamy, jaśniejącą swą nagością przerażają.

— **Podziękowanie.** W starożytnem kościele OO. Franciszkanów w Krośnie, znajduje się duża, znacznej wysokości z okrągłą kopułą, prześliczną sztukateryą gipsową ozdobna, powszechnie Oświecimską zwana, historycznie znana kaplica, znacznie później od kościoła, w połowie dopiero 17. wieku przez Stanisława Oświęcima z Kunowy fundowana. Ta przeto cała kaplica wewnątrz, znajdujący się w niej duży ołtarz z pięknym dużym olejnym obrazem św. Stanisława bisk. męczen., tudzież 6 olejnych obrazów portretowych przedstawiających fundatora, siostry jego Anny, i resztę z familii Oświęcimów: jakoteż 4 obszerne starożytne pomniki, po części z marmuru, alabastru, i ciosowego kamienia, w naturalnej wielkości, gustownie rzeźbione leżące posągi w części środkowego kościoła; będąc przez długie lata zębem czasu znacznie uszkodzone, — przez gorliwą staranność i opiekuńczą troskliwość o zachowanie starożytnych narodowych pomników od ostatniej zagłady, c. k. Konserwatorya hr. Mieczysława Potockiego, znacznym kosztem do 2,600 złr. wynoszącym, tak ze strony rządu, jakoteż wysok. Wydziału kraj. w r. 1869 i 1870, należycie zrestaurowane, odnowione i upiększone zostały. Co podając do publicznej wiadomości, mam sobie za szczególnie obowiązującą powinność, złożyć w imieniu całego zgromadzenia OO. Franciszkanów świetn. c. k. Rządowi, wys. Wydziałowi krajow., oraz szan. c. k. Konserwatorowi hr. Potockiemu w dowód nieustającej wdzięczności najczulsze podziękowanie.

ks. Innocenty Hycz,
przełoż. klasztoru.

Ostatnie wiadomości.

Berlin 28. września (urzędowe). Telegram króla do królowej z Ferrieres dnia 27. września o godzinie 11. wieczór: Strassburg kapitulował dziś wieczór o godz. 9tej.

Tours 27. września. Paryzki *Journal Officiel* podaje sprawozdanie ministra z 24. września wieczór, w którem mówi, iż tego dnia był spokój wszędzie.

Wracające z Suresne łodzie kanonierskie zaatakował nieprzyjaciel pod St. Cloud, lecz ogień ich kartaczowy przywiódł ogień nieprzyjacielski do milczenia i zadał Prusakom znaczne straty.

Z fortu Issy szedł ogień działowy ku Sevres, gdzie nieprzyjaciel zdawał się wznosić baterye. Most, który nieprzyjaciel rzucił pod Triel, zawalił się pod ciężarem dział nieprzyjacielskich, z których trzy zatonęło.

W ogóle położenie jest dobre.

Według wiadomości prywatnych z Paryża 25. września, Prusacy w walkach dni ostatnich stracili 10,000 ludzi, 10 dział i dwie mitraliezy, które znaleziono przy wziętych w niewolę Pruskach.

Listy z pod Paryża konstatują wielkie zniechęcenie Prusaków. Zachowanie się ludności jest przewyborne. Wszystkie stronnictwa zdecydowane do najzaciętszego oporu.

Cennik Izby handl. i przem.
we Lwowie dnia 27 września.

	Płacą w. a. złr.	ct.	Żądają w. a. złr.	ct.	
I. Akcye za sztukę.					
Kolei gal. Karola Ludwika	241	50	242	50	bez kuponu bieżącego
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	199	50	201	—	
Banku hyp. g. z wpł. 50%	109	—	—	—	
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—	
Galic. Banku krajowego	—	—	72	—	
II. Listy zastawne za 100 złr.					
Tow. kred. gal. w. a. 5%	79	75	80	50	
Tow. kred. gal. w. a. 4%	71	25	72	—	
Banku hypot. galic. 6%	87	60	88	—	
Galic. zakładu kred. włościańskiego	85	—	87	—	
III. Obligi za 100 złr.					
Indemnizacyjne galic.	72	—	72	60	
„ w. ks. Krakow.	—	—	—	—	
„ ks. Bukowiń.	—	—	—	—	
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	—	—	100	—	
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—	
„ „ „ II. em.	—	—	—	—	
„ „ Lw. Czerniow. I. em.	—	—	—	—	
„ „ „ II. em.	—	—	—	—	
IV. Monety.					
Dukat holenderski	5	76	5	85	
Dukat cesarski	5	83	5	90	
Napoleondor	9	86	9	98	
Półimperyał rosyjski	10	—	10	18	
Rubel srebrny rosyjski	1	90	1	96	
„ papierowy	1	53	1	54	
Bankuoty polskie za 100 złr. pol.		—	—	—	
Talar pruski srebrny	—	—	—	—	
Pruskie bilety kasowe	1	83	1	84	
Srebro	122	50	124	—	

Ogłoszenia.

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.